Opłacono gotówką
Rok XLV — Nr. 4 Kwiecień 1937

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla popierania misji katolickich w Afryce

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawieriańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

WYDAWCA: Sodalicja Klawieriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawieriańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

SPIS RZECZY: Błogosławieństwo Ojca. — Echa encykliki o Kapłaństwie. — Żaglówka po Oceanie Indyjskim. — Z Nigerii do Brazzaville. — Każdy może. — Z kolonii trędowatych w Mwana. — Drobne wiadomości z misji. — Maina.

Ilustracje: „Kapłani Boga, błogosławcie Panu!" — Butra. — Misjonarz, osłodą w smutnej doli trędowatych. —

Adresy filii i biur Sodalicji Klawieriańskiej:

Warszawa I., ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj. Lw. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Maryi Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce*, p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1 m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, p. Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Stany Zjednoczone Ameryki półn.:* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis Mo.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik. Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. — Wilno 80.954.

Ofiary nadesłane (w zł.)

(Ogłoszone na życzenie.)

Mińkowska 6.-; Ks. Dowsilas 100.-; Gramschowa 15.-; J. M. 30.-; Laskowska 5.-: Lamers 5.-; Wilczyńska 5.-; Motyka 55.-; Szymczak 13.-; Bebiołka od różnych 184.-; Pasejna 40.-; Skrzypiec 8.-; Turowicz 10.-; Kusinowa 30.-; Ks. Sieniatycki 10.-; Szafran 11.-; Ks. M. 30.-; T. J. 50.-; Budzyńska 13.-; Bebiołka 66.-; A. Stokłosa 21.20; Dumańska 6.50; Malczyńska 5.-; Rożańscy 12.-; Ks. K. 100.-; Hausman 5.-; Tekierówna 10.-; Kuzielowie 65.-; Bieńkowska 29.80; Jarosik 12.-; Wochowa 5.-; Łukasiewicz 10.-; Baran 6.-; Smakówna 15.70; SS. Nazaretanki 18.-; Zbiorowe na semin. Tadeusza Kwirigarę 100.-; Bochyńska 5.-; SS. Służebn. z Kobierzyna 27.; T. G. 53.- Czajkowa 10.-; Pałka 5.-; Buraczkowa 70.-; Sierszowa 13.80; PP. Benedyktynki 35.-; Krawczyk 14.-; ks. Mika 20.-; Koprowska 80.-; Puchniarska 10.-; Sodalicja Pań w Lublinie 12.-; Szostek Ewa 10.- Chleb św. Antoniego.

Błogosławieństwo Ojca

Kiedy cały świat chrześcijański lękał się i trwożył o tak drogie wszystkim zdrowie Ojca świętego, zasyłając gorące modły przed tron Boży, przyjaciele misji afrykańskich i Sodalicji św. Piotra Klawera nie pozostali w tyle.

W imieniu wszystkich wyraziła Generalna Kierowniczka z okazji rocznicy koronacji z głębi serca płynące życzenia, na które Ojciec św. polecił odpowiedzieć następującym telegramem :

Ojciec święty żywo ucieszony pobożnym hołdem, błogosławi z całego serca Sodalicję, życząc zawsze nowego wzrostu w apostolstwie

Kardynał Pacelli.

Echa encykliki o kapłaństwie

List O. *Van Reeth*, premonstratenza, wikariat apost. Buta w Kongu belgijskim.

W uroczystość Trójcy Przenajświętszej u. r. mówił jeden z naszych Ojców dwa razy do licznie zebranych wiernych o tej wiekopomnej encyklice, a pełne zapału i przekonywujące jego słowa wywarły na słuchaczach głębokie wrażenie. Niejedna pobożna matka, wychodząc z kościoła, mówiła do swoich sąsiadek : „Jeżeli taka jest wola Boża, ażeby mój syn stanął kiedyś przy ołtarzu jako Jego sługa, chętnie Mu go poświęcę." Widać, że ziarno słowa Bożego padło na dobrą rolę, która wyda stokrotny owoc.

Tego samego dnia i na ten sam temat odbyła się także konferencja dla zakonnic. W następny zaś wtorek, środę i czwartek były kolejno konferencje dla uczniów z najwyższych klas szkoły powszechnej, dla uczniów seminarium nauczycielskiego i dla uczniów szkoły zawodowej.

Dnia 16 czerwca odbyło się drugie z rzędu plenarne zebranie wszystkich wikariuszów apostolskich, prefektów i przełożonych poszczególnych misji z całego Konga belgijskiego i z Ruandy-Urundi. Poczesne miejsce w obradach zajmowała także encyklika Ojca św. Piusa XI, tym



„Kapłani Boga, błogosławcie Panu!"
(Daniel 3, 84.)

bardziej że głównym tematem narad były statuty dla tubylczego kleru.

Ona też natchnęła przewodniczącego zebrania, J. E. Ks. bpa Dellepiane, delegata apostolskiego na Kongo belgijskie, myślą skierowania listu okólnego do wszystkich przełożonych misji z poleceniem zaznajomienia i wyjaśnienia tego dokumentu papieskiego wszystkim seminarzystom, pośród których, trzeba to podkreślić, znajduje się wiele dusz ożywionych najlepszymi chęciami, wybranych przez samą Opatrzność na przyszłych sług ołtarza. Dowodem tego niech będzie list pewnego małego seminarzysty do jednego z Ojców misjonarzy. Pisze on w nim tak :

Kiela 14 kwietnia 1936.

Mój Czcigodny Ojcze!

Czuję się niewymownie szczęśliwym, że z okazji Świąt Wielkanocnych mogę napisać do Ojca parę słów. Naprzód poczuwam się do obowiązku podziękować gorąco za łaskawy list, pełen dobrych rad, które mi pomogą do wytrwania w świętym powołaniu i do rzetelnego przygotowania przez naukę i modlitwę do wielkiego sakramentu kapłaństwa. W tej podwójnej intencji modlę się stale do Boga podczas mszy św.,

przy komunii św. i w czasie częstych nawiedzeń Najświętszego Sakramentu Ołtarza. Zapewniam też Ojca, że zawsze o Nim pamiętam wobec Jezusa, ukrytego w tabernakulum, prosząc, ażeby błogosławił apostolskim pracom Ojca.

Skończyliśmy właśnie półrocze i dnia 13 kwietnia wybraliśmy się do uroczej wioski Kiela na kilkudniowe wakacje. Te parę dni wytchnienia dodadzą nam nowych sił i zapału do dalszych nauk.

Polecam się modlitwom Ojca, ażebym zdołał przezwyciężyć wszelkie trudności, jakie mnie mogą w życiu spotkać, i ażebym został kiedyś kapłanem Najwyższego. Zdaję sobie dobrze sprawę, że żniwo czeka na nas wielkie i że wiele dusz oczekuje na naszą pomoc.

Niedawno dostąpiliśmy tego szczęścia, że nam odczytano i wyjaśniono encyklikę Ojca św. o kapłaństwie. O, jaka to wspaniała dla nas nauka!

Czcigodny Ojciec raczy przyjąć daninę mej czci i wdzięczności.

W Jezusie Chrystusie oddany syn
Ludwik Bukuro,
uczeń Małego Seminarium w Lemfu.

Dałby Bóg, ażeby słowa Ojca św. oświeciły umysły naszych chrześcijan i wzruszyły jak najwięcej serc katolickich rodziców i czarnej młodzieży!

Żaglówką po Oceanie Indyjskim

Mgr *Kalikst Lopinot*, kapucyn, prefekt apostolski Archipelagu Komorskiego.

Dużo już w moim życiu włóczyłem się po morzu, a jako długoletni mieszkaniec Wysp Karolińskich i prawie na pół Kanak jestem przyzwyczajony być na wozie i pod wozem, ale na „butrze” podróżowałem dopiero pierwszy raz, przy czym przekonałem się, że ta podróż wzięła pod pewnym względem wszystkie inne.

Ale naprzód, co to jest *butra*? Po prostu jest to duża, otwarta łódź żaglowa. W moim wypadku miała ona $5^1/_2$ m szerokości, 8 m długości, a 1 m głębokości. O ile taka łódź jest solidnie zbudowana, podróż nie przedstawia żadnych specjalnych trudności. Silna budowa, dostosowana do podróży po pełnym morzu, pozwala mieszkańcom Wysp Komorskich płynąć na nich nie tylko od wyspy do wyspy, ale

nawet docierać do Madagaskaru i Zanzibaru, a więc przebywać po kilkaset kilometrów pełnym morzem.

W butrze nie ma najmniejszych wygód. Tubylcy, którzy siedzą najchętniej w kuczki z podwiniętymi nogami, a śpią na byle jakim oparciu, czują się w niej jak u siebie w domu. Ale biada Europejczykowi, który nie ma po prostu ani gdzie usiąść, ani na czym spać, ani nawet stać, ponieważ nie ma ani kawałka równej powierzchni. W tyle znajduje się tylko mała deska dla sternika, a poza tym nie ma dosłownie nic. Na domiar utrapienia łódź chwieje się nieustannie, tak że nigdy nie można wiedzieć, jak się należy trzymać.

Najciemniejszą stroną mojej podróży było jednak to, że mój towarzysz, O. Franciszek, w swojej gorliwości o sprawy Boże zapomniał zupełnie o ludzkich potrzebach i nie wziął nic a nic do jedzenia. Przyciśnięci koniecznością kazaliśmy sobie sporządzić żeglarzom zupę z wody, ryżu i soli z dodatkiem odrobiny pokruszonego chleba. Nie bardzo to, prawdę mówiąc, smakowało, ale bądź co bądź zjedliśmy coś ciepłego, a dobry humor przemiłego współtowarzysza pozwolił zapomieć o wszystkich niewygodach stania, siedzenia i snu. Na szczęście już na trzeci dzień dobiliśmy do Moroni, głównego miasta na Wielkiej Wyspie w Archipelagu Komorskim, gdzie doznaliśmy od tamtejszych katolików



Butra.

bardzo serdecznego przyjęcia. W rzeczywistości mogła jednak taka podróż trwać znacznie dłużej, bo nawet do ośmiu dni. Przy tego rodzaju bowiem podróżach zna się tylko termin wyjazdu.

Jedną z osobliwości naszej łodzi był t. zw. „prałat". Już w czasie umowy o przejazd zauważyłem, jak nasz pośrednik upominał żeglarzy, ażeby nie zapomnieli o „prałacie", nie miałem jednak pojęcia, co to był za stwór, żywy czy martwy. Dopiero kiedy w nocy zaczął padać deszcz, O. Franciszek narobił gwałtu : „Dawać prałata !" W oka mgnieniu zerwali się żeglarze, umocowali w poprzek łodzi żerdź i naciągnęli na nią gęste, nieprzemakalne płótno. Był to właśnie ten intrygujący mnie ciągle „prałat". Leżeliśmy pod nim i siedzieli jakby w jakiej psiej budzie, tyle tylko żeśmy byli bezpieczni przed deszczem. Natomiast, w miarę przedłużania się naszego pobytu w tym schronieniu, coraz nieznośniejszym się stawał zaduch, właściwy wszelkiego rodzaju składom, a wydobywający się z dna łodzi i przypominający wszelkie ładunki, jakie kiedykolwiek na niej transportowano. To też odetchnęliśmy z prawdziwą ulgą, kiedy ściągnięto opiekuńczego „prałata" i dalszą podróż mogliśmy odbywać przy sprzyjającej pogodzie.

Jakkolwiek całe towarzystwo na łodzi było mahometańskie, to jednak zachowywało się całkiem poprawnie i świadczyło nam chętnie drobne usługi, niezbędne w dalszej podróży. Niektórzy podróżni okazywali nawet swojego rodzaju pobożność, tak n. p., ile razy ja zamykałem brewiarz, mój sąsiad z przeciwka wyjmował koran, coś w rodzaju kieszonkowego brewiarza, i odczytywał z niego zdania Proroka.

Mimo swej pierwotności i braku wszelkich wygód nie można powiedzieć, ażeby to była tania podróż. Płynęliśmy z Anjouan na Mayotte, a z Mayotte na Wielką Wyspę. Ponieważ nie było żadnej okazji do jazdy, a ja chciałem koniecznie zwiedzić w przeciągu trzech tygodni wszystkie trzy wyspy, byłem zmuszony wynająć łódź na własny rachunek, co pociągnęło za sobą wydatek w kwocie 600 fr. Jeżeli teraz dodamy do tego 800 fr. za jazdę z Nossi Be na Komory i 800 fr. za jazdę z powrotem, otrzymamy skromną sumkę 2.200 fr.

Kto nie chce wynajmować łodzi na własny rachunek, może czekać na wyspie na przygodną okazję całymi tygodniami, zwłaszcza w czasie przeciwnych wiatrów, kiedy żegluga staje się wcale niebezpieczną. Trzeba tutaj zaznaczyć, że odległość wyspy Anjouan od Mayotte wynosi

100 km, zaś odległość Mayotte od Wielkiej Wyspy 360 km. Przypuśćmy teraz, że nagle zacznie padać ulewny deszcz, a tu, jak daleko oko sięgnie, nie widać żadnego lądu, fale przelewają się do wnętrza łodzi, żeglarze z gorączkowym pośpiechem wylewają wodę, podczas gdy gwałtowny wicher utrudnia ich pracę, a z góry spadają nowe strumienie wody. Są to naprawdę momenty, o których pisze św. Paweł „*pericula in mari* — niebezpieczeństwa na morzu". Dopóki człowiek podróżuje wielkim parowcem, urządzonym z całym nowoczesnym komfortem, nie odczuwa prawie tego niebezpieczeństwa. Dopiero kiedy mu przyjdzie odbywać dalekie podróże na małej łodzi, bez maszyny parowej i motoru, wtedy dopiero ocenia w całej pełni to, co wycierpiał taki Apostoł narodów w czasie swoich podróży po Morzu Śródziemnym, lub taki św. Franciszek z Asyżu w podróży na Wschód, albo też taki św. Franciszek Ksawery w drodze do Indii i Japonii.

Mimo wszystko Pan Bóg błogosławił mojej podróży „butrą". Wskutek przeciwnych wiatrów byłem zmuszony zmienić nieco jej porządek, tak że pierwszą niedzielę spędziłem u katolików na wyspie Anjouan, drugą na Mayotte, a dopiero trzecią na Wielkiej Wyspie. Na wszystkich trzech wyspach udzielałem sakramentu bierzmowania, a na pierwszej i ostatniej poświęciłem piękne nowe kaplice. Pierwszą wybudował w całości O. Franciszek, drugą zaczął O. Flick ze Zgromadzenia Ducha św., a wykończył znowu O. Franciszek. Są to pierwsze katolickie domy Boże na obydwóch wyspach, których tubylczy mieszkańcy opanowani są prawie całkowicie przez islam. Anjouan liczy 30.000, a Wielka Wyspa 70.000 mieszkańców, wśród tylu tubylców musiało się znaleźć miejsce dla Pana zastępów.

Znaczenie mojej podróży było tym większe, że dotąd stopa prefekta ani wikariusza apostolskiego nie stanęła jeszcze na tych wyspach. Nic więc dziwnego, że przyjęcie, jakiego doznałem od 100 mniej więcej katolików, zamieszkałych na każdej z tych wysp, było nadzwyczaj serdeczne. Ale to zmusza mnie znowu do szukania sposobów, jak utorować Zbawicielowi dostęp do serc reszty mieszkańców. On pragnie przecież królować nie tylko w kaplicy, ale przede wszystkim w sercach ludzkich. Dlatego naszym obowiązkiem jest modlić się, ażeby jak najprędzej nadszedł moment, w którym Odkupiciel odbędzie na Wyspach Komorskich uroczysty wjazd triumfalny nie tylko do serc przybyszów i mieszańców, ale także do serc tubylczej ludności, osiadłej na nich od wieków.

Z Nigerii do Brazzaville

List ks. bpa *Biechy* ze Zgrom. Ducha św., wikariusza apost. Brazzaville.

Co tylko otrzymałem wiadomość o nadejściu katechizmów w języku *tege*, drukowanych przez Sodalicję św. Piotra Klawera, i zaraz spieszę z podziękowaniem, ażeby Wam dać dowód, jak wysoko ja i moi współbracia cenimy Waszą pracę i poświęcenie.

Zapewne pamiętacie, że pierwsze lata mojego pobytu w Afryce spędziłem w posiadłości angielskiej, Nigerii. Wtedy to Sodalicja wydrukowała mój katechizm dla misji Anua. Misję tę opuściłem wkrótce po nadejściu katechizmu. Później pracowałem nad małą historią biblijną w tym samym języku. Sodalicja obiecała mi ją również wydrukować, cóż kiedy nominacja na wikariusza apostolskiego Brazzaville pomieszała mi zupełnie szyki. Muszę się teraz wziąć do nauki zupełnie innego języka i dostosować do zupełnie odmiennych warunków. W obecnym moim wikariacie nie mam ani takich udogodnień, ani takich dochodów, jak w Nigerii. Za to misjonarzy znalazłem bardzo gorliwych i oddanych sprawie misyjnej. Na nieszczęście trzech z nich leży w tej chwili w szpitalu. Nic w tym nie ma dziwnego, ponieważ praca poza obrębem właściwej misji jest niesłychanie uciążliwa z powodu ogromnych odległości. Tak n. p. misja Nakua z dwoma Ojcami liczy prawie 75.000 km obszaru. Jeden z tych Ojców pisał do mnie niedawno tak: „Od Bożego Ciała do dzisiaj zrobiłem na rowerze przeszło 450 km. Wymagało to wielkiego wysiłku, w każdym jednak razie było łatwiej, niż chodzić piechotą."

Największym brakiem, jaki tutaj odczuwamy, to brak rzetelnych i dobrze wykształconych katechistów. W Nigerii byli oni naszą prawą ręką, a wszyscy wierni i katechumeni pomagali nam ich opłacać. Natomiast tutaj, w Kongo, lud jest bardzo biedny i nie może nam w niczym przyjść z pomocą. Przekonałem się o tym naocznie podczas wizytacji kanonicznej wikariatu. To też kołaczę do dusz ofiarnych z najgorętszą prośbą o przyjęcie na siebie kosztów utrzymania tych nieodzownych czarnych nauczycieli. Rozchodzi się tutaj o dwie rzeczy: o wykształcenie katechistów i o zabezpieczenie im potem stałego utrzymania. Taką zaś systematyczną pracę na dalszą metę może nam zapewnić tylko stały dopływ funduszów, bo to nie sztuka

wyrwać się z czymś i założyć nową placówkę, ale najważniejszą kwestią jest mieć środki na dalsze jej utrzymanie.

Oby Boski Mistrz zachęcił ofiarne serca do przyjścia nam z pomocą, a potem sam im stokrotnie wynagrodził wszystko, co zrobią dla biednych, czarnych Afrykanów.



„Ja za nimi proszę.... aby wszyscy byli jedno, jako i my jedno jesteśmy.” Św. Jan 17.

Każdy może . . .

Dla serc szlachetnych przygniatającą jest myśl, że w obecnych trudnych czasach nie mogą dopomagać misjom tak jakby pragnęły, podczas gdy potrzeby misyjne są większe niż kiedykolwiek.

Lecz chociaż misjonarze wołają często o pomoc materjalną, w pierwszej linii i przede wszystkim proszą o to, co najważniejsze, o *modlitwę*...

Modlić się, aby Pan Bóg posłał na misje kapłanów; *modlić się* za potrzeby misjonarzy, którzy trudzą się w krajach dalekich; *modlić się* o nawrócenie pogan do wiary katolickiej; *modlić się*, aby Pan Bóg wyzwolił te biedne ludy od tylu plag głodu i chorób; *modlić się*, **aby Pan Bóg oddalił grożące obecnie także i krajom misyjnym niebezpieczeństwo propagandy bezbożnictwa.** — Któż zdoła z czystym sumieniem twierdzić, że i w ten sposób wspierać misji nie może...

W obecnych czasach większych potrzeb Sodalicja św. Piotra Klawera woła z większym niż dotąd naciskiem, o przyłączenie się do Krucjaty modlitw za Afrykę, która rozpoczyna się *5, a kończy 13 kwietnia.*

W czasie tej nowenny można odmawiać jakąkolwiek modlitwę; zaleca się jednak do odmawiania modlitwę wynagradzającą do Najsł. Serca Jezusa za Murzynów afrykańskich. Otrzymać ją można pod adresami, podanymi na 2 str. okładki, za zwrotem jedynie kosztów przesyłki.

Z kolonii trędowatych w Mwena

Matka *Ermenilda Morrissey* O. S. B.

Nasza kolonia trędowatych znajduje się w miejscowości Mwana, oddalonej o 3/4 godz. od naszej stacji Ndanda. Po dwunastu latach widać tu mały postęp. Krajowiec pielęgniarz dogląda trędowatych, a dwa razy w tygodniu przychodzi Siostra dawać zastrzyki.

Schronisko składa się z lepianki służącej za aptekę, w której daje się zastrzyki, z chat, zamieszkałych przez trędowatych, i z większego budynku, zastępującego kościół, w którym co sobotę odprawia się nabożeństwo. Nowych pacjentów trzeba badać na dworze pod dużym drzewem, bo nie ma żadnego innego miejsca ani żadnej izby. Z radością zaznaczam, że właśnie buduje się maleńki domek dla Sióstr, a po przeminięciu pory deszczowej stanie szpital dla trędowatych.

Przypatrzmy się teraz mieszkaniom chorych. Chaty są dobrze zbudowane, ładne i obszerne. W ciągu dnia trędowaci przebywają na powietrzu, siedząc lub leżąc. Ci, którzy mogą jeszcze trochę pracować, pomagają Bratu przy budowie nowego domu. Większa część trędowatych nie ma palców u rąk albo u nóg lub ma na ciele wrzody i ropiejące rany, co im nie pozwala zająć się pracą. Z jaką serdecznością witają nas ci biedacy! Tyle nam mają do opowiadania! Prawdziwa to radość słuchać ich wynurzeń i nieść tym nędzarzom pociechę!

Kiedy ich już wszystkich poodwiedzałam, wyszły dzieci ze szkoły i przybiegły zobaczyć, co mam w koszyku. Wielka była uciecha, gdy ujrzały pomarańcze. Pomarańcze rosną w ogrodzie Sióstr w Ndanda.

Urządzamy wyścigi o nagrodę. Najpierw biegną maleńkie dzieci, potem nieco większe, w końcu starsi chłopcy i dziewczęta, by zdobyć słodki owoc. Biedni rodzice przypatrują się tym zawodom z wielką przyjemnością, cieszą się zwłaszcza, gdy ich maleństwa, które tak serdecznie kochają, śmieją się uszczęśliwione i koziołkują w piasku. Wierzcie mi, że to wielka pociecha widzieć, jak ci biedacy śmieją się i bawią.

Dzieciom dajemy zastrzyki raz na tydzień, dorosłym dwa razy. Wincenty, ów krajowiec pielęgniarz, jest człowiekiem żonatym, ma troje małych dzieci. Pielęgniarstwa wyuczyła go Siostra Tekla i na tym stanowisku jest on naprawdę pomocnym. Wincenty nie jest dotknięty trądem

i nie nocuje w kolonii. Trędowaci lubią go i gdy mają jaki kłopot, udają się do niego po radę.

Ze smutkiem dodaję, że wśród trędowatych mało jest chrześcijan a dużo wyznawców islamu. Gdy stanie dom dla Sióstr, będą one mogły tu działać więcej w tym kierunku i zapewne niezadługo zakwitnie ta kolonia, podobnie jak osiedle w Peramiho, i nikt tu nie umrze bez chrztu św. i bez pojednania się z Bogiem.



Misjonarz, osłodą w smutnej doli trędowatych.

Kilka tygodni temu zaszedł tu pierwszy wypadek śmierci. Jeden z trędowatych zachorował nagle i poprosił o chrzest. Gdy przybyłam do kolonii, spotkałam Ojca, który właśnie odchodził. Msza św. odprawia się tu, jak wspomniałam, co sobotę, tym razem wszakże tak się właśnie złożyło, że Ojciec miał udać się w sobotę w podróż, więc przyszedł do kolonii już w piątek. Wincenty powiedział mu o owym umierającym i Ojciec po mszy św. odwiedził go i ochrzcił. Dał mu na chrzcie św. imię Paweł. Dwóch trędowatych towarzyszyło mi do chaty Pawła. Jaki smutny widok uderzył moje oczy ! Chory leżał skurczony na „kitanda", bez maty, i oddychał z wysiłkiem. Anioł śmierci był tuż... Pokropiłam umierającego wodą święconą i za chwilę wydał ostatnie tchnienie.

Wytłumaczyłam owym dwom trędowatym, jak wielkiej łaski dostąpił nieboszczyk, że został jeszcze ochrzczony

na kwadrans przed śmiercią. Wykopano zaraz grób i owinąwszy biedne zwłoki w koc, zakopano pospiesznie.

Paweł na wieki teraz radować się będzie oglądaniem swego Stwórcy i Pana! Jak przedziwnie dobry jest Bóg! Jak On kocha trędowatych! Gdyby Ojciec nie był przyszedł dzień rychlej ze mszą św., ja nie byłabym zdążyła ochrzcić Pawła, zanim stracił przytomność.

Pomóżcie mi, drodzy przyjaciele, modlitwą waszą i jałmużną poprawić smutne warunki, w jakich żyją nasi trędowaci.... Cóż znaczy kubek wody we wszechświecie? Ale daj go ubogiemu, daj go trędowatemu, a kupisz zań wieczność.

Drobne wiadomości z misji

Ks. bp. De Boek, wikariusz ap. Nowej Antwerpii. Prawie wszystkie budynki, wchodzące w skład Seminarium, którego budowę rozpoczęto przed trzema laty, są już na ukończeniu. Obejmują one: mieszkanie dla czterech Ojców i jednego Brata, wraz z przynależnościami, dwa budynki szkolne, każdy o trzech klasach, dwie sypialnie i jadalnię wraz z kuchnią i spiżarnią. Do wybudowania pozostaje jeszcze trwała kaplica. Obecnie mamy w wyższych klasach 38 uczniów, a z początkiem nowego roku szkolnego ma przyjść do klasy wstępnej aż 20 nowych kandydatów. Pierwszy to wypadek, że tylu uczniów przybywa naraz. Jest to bez wątpienia w pierwszym rzędzie rzecz łaski Bożej. Ale nie jest bez znaczenia i dobre wrażenie, jakie wywierają nasi seminarzyści, kiedy grupami po kilku odwiedzają placówki misyjne. To dobre wrażenie zawdzięczają po części drobnym podarkom, a po części dobrze ułożonemu i schludnemu zewnętrznemu wyglądowi. Oczywiście przyjmujemy tylko takich kandydatów, którzy się zgłosili rok naprzód, albo przynajmniej okazali chęć wstąpienia już w szkole powszechnej i dali się trochę okrzesać. Nasi najstarsi wychowankowie przerabiają teraz czwarty rok teologii w seminarium regionalnym w Kasai. Oby tylko Boski Mistrz pozwolił im dostąpić łaski kapłaństwa! Proszę usilnie dobrodziejów misji o modlitwę w tej intencji.

O. Lieutaud, M. L., Dahomey. Jest u nas stacji pomocniczych 33. Mają one każda swoją kaplicę i jednego katechistę. Są bardzo biedne. Tylko cztery z nich posiadają przybory potrzebne do odprawiania mszy św.. Jedenaście jest pokrytych blachą i prezentują się dobrze, nie mają jednak żadnych paramentów. Trzeba zawsze wszystko ze sobą przywozić, gdy ma się odbyć nabożeństwo. Reszta — 18 — to lepianki kryte słomą i gałązkami palmowymi. Ten rodzaj dachu ma tę za-

letę, że utrzymuje powietrze w świeżości daleko lepiej niż pokrycie z blachy, za to jednak wymaga ciągłych reparacji i naraża na niebezpieczeństwo ognia. Oczywiście, że tych 18 kaplic znajduje się w jeszcze gorszym położeniu niż tamte, to też większą część jałmużny, jaką raczyliście nam nadesłać, zużyjemy na wyporządzenie ich i zaopatrzenie choć w kilka prostych ławek. Krajowcy, wobec coraz mniejszego popytu na olej i orzechy kokosowe, nie będą nam mogli dopomóc gotówką. Musimy sami postarać się o materiał, a oni potem go obrobią. Czarnym chrześcijanom i katechumenom nie braknie dobrej woli, ale ta dobra wola potrzebuje koniecznie podtrzymania i zachęty ze strony kapłana. Tym czasem kapłan nie może stykać się z nimi tak często, jakby oni tego pragnęli i jakby dla nas to było pożądane. Misja w Porto-Novo zabiera nam dużo czasu, dzieki jednak motocyklowi, który sprawiliście nam przed trzema laty, możemy nasze stacje odwiedzać dosyć regularnie, Dzieło Boże rośnie powoli, każdy pracuje w miarę swoich sił i funduszów, jakimi rozporządza. W szerzeniu dobra w koło siebie liczymy na łaskę i pomoc Opatrzności.

O. Schickele, Lekete (Brazzaville). Na południowy-wschód od naszej misji leżą jeszcze całe ugory czekające na nas. Między rzeką Kongo a górnym biegiem Mpama mieszka około 10 tysięcy istot ludzkich, do których łaska Boża jeszcze nie dotarła. Z naszej strony nie brak dobrej woli, nasz dostojny Pasterz nie szczędzi też zachęty. Nie mamy jednak dość wyszkolonych nauczycieli i brak też trochę materialnych środków.

Czarni chrześcijanie pomagają, ile mogą. Nie zarabiaja oni wiele, bo handel podupadł, a podatki mimo to płacić trzeba. Na rozbudowę naszego kościółka ofiarowali 760 fr. Łatwiej im już dać coś w naturze, jak kury, jaja, maniok itp.

Nasi chrześcijanie nie są jednak bynajmniej święci! Byłoby to niebo na ziemi! Niektórzy wrócili do dawnych błędów pogańskich. Ale i za tych będziemy się modlić, cierpieć i dla nich pracować.

O. Angelino Guimaraes - misja Huila. Znana to wszystkim rzecz, że diabeł nietylko małpuje dzieła Boże, ale posługuje się każdym, aby rozszerzyć swoje panowanie nad Jego stworzeniami. Myśl ta prześladowała mnie, gdy patrzałem, ile złego — tuż pod naszym bokiem — wyrządza kinematograf, gdyż, niestety, i tu w Afryce mamy tę plagę!

Dlaczego dzieci tego świata mają być sprytniejsze niż dzieci światłości? Tamte posługują się kinem,róbmyż i my tak samo. Łatwo to powiedzieć, ale trudno wykonać, gdy w kieszeni same pustki.

A jaką walkę mógłbym podjąć z diabłem, gdybym miał kinematograf, choćby tylko mały Pathé! Myślę, że byłby to doskonały sposób wpojenia katechizmu

w głowy a także i w serca naszych Czarnych. Mówią wszyscy, że Murzyni to duże dzieci. A wiemy przecież, że do dzieci nauka trafia łatwiej przez oczy niż przez uszy. Gdybym mógł pokazać moim murzynom Mękę Pańską... Co by to była za lekcja ! — Biedni dzicy odpłaciliby się za to swoim dobrodziejom, wypraszając im obfitość łask Boskich.

Brat E. Klimas, T. J., Brokenhill. Obszar tu olbrzymi, ludzie garnęliby się do wiary, lecz mało żniwiarzy, którzy by podołali żniwu. Rozproszeni zdala od wszelkiej drogi i komunikacji, pieszo nieraz muszą przebywać przestrzenie, nocując wśród dzikich pól, traw i krzaków afrykańskiego lądu. Jakby się tu przydały ochronki, siecia porozrzucane po całym kraju, jakieś szkółki powszechne, które by dawały jakie takie wykształcenie, jakieś warsztaty pracy, które by uczyły rzemiosł i dawały chleb Czarnemu do ręki. Zdało by się więcej opieki duchownej i dozoru kapłańskiego niż to się dzieje dotychczas, ale na to trzeba ludzi, pieniędzy, sił, zdrowia i oddania się zupełnego z zapałem tej tak Bożej sprawie. Na ogół dzieci tutaj są bardzo biedne, opuszczone, zdane na łup szkółek protestanckich sekciarzy, które się mnożą coraz więcej. Zasyłam pozdrowienia z prośbą gorącą o modlitwy za naszą misję i misjonarzy.

S. M. Jakuba - Nagongora - Uganda. — Ponownie prosimy bardzo usilnie o pomoc dla podźwignięcia naszej misji. Przede wszystkim dopomóżcie nam ukończyć klasztor z maleńką kaplicą, aby powstał nowy przybytek, w którym zamieszka Jezus Eucharystyczny i pociągać będzie ku Sobie dusze i serca Swych czarnych dzieci, a te w zamian za to wypraszać tym będą łaski i błogosławieństwa dla dalekich przyjaciół i dobroczyńców, którzy ich wspierają z taką szczodrością. Powtóre błagamy o pomoc dla dzieci i dla szkół, w których nauczyć się mają gruntownie naszej św. wiary, aby wyrość w przyszłości na dobrych katolickich ojców i matki i wychować z kolei nowe pokolenia, umocnione w wierze i wierne katolickim obyczajom. Wreszcie chciałybyśmy uzyskać coś dla naszych chorych. Ilu matkom i dzieciom ratują corocznie życie nasze szpitaliki! A w wielkich ogólnych szpitalach, ilu złych katolików poprawia się i wraca do Boga, ilu pogan otrzymuje chrzest św. i przechodzi dzięki temu prosto do nieba lub też — odzyskawszy siły — pomnaża szeregi żołnierzy Chrystusowych na ziemi!

Dla miłości Bożej nie odmówcie nam jałmużny na wspomniane przeze mnie cele. My za to same i przez usta naszych Murzyniątek wypraszać będziemy błogosławieństwo Boże dla wszystkich waszych intencji !

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.

MAINA

Obrazek dramatyczny w 3-ch odsłonach

napisany przez Jawnutę.

(Ciąg dalszy.)

SCENA 3.

Maina, Jussuf i Miriam.

MAINA. Jak się zowiecie? *(Miriam spuszcza oczy i milczy.)*
JUSSUF *(rezolutnie).* Miriam zwie się ona,
A ja zaś Jussuf.
MAINA *(do siebie).* O dziwne imiona,
A raczej dziwny zbieg okoliczności!
(biorąc Miriam za rękę)
Nie bój się, dziewczę, ojczulka srogości,
Bo on się z tobą nie obejdzie ostro,
Ja zaś nie panią będę ci, lecz siostrą.
MIRIAM. O dobra pani!
MAINA *(do Jussufu).* Jeżeliś daleką
Zmęczony drogą, to spocząć idź sobie,
Lecz ojciec mówił, że jesteś kaleką,
Powiedz mi szczerze, co, chłopcze, jest tobie?
Może coś jeszcze dręczy Cię lub boli?
Mów, ja tak pragnę ulżyć twej niedoli!
JUSSUF. O młoda pani, za dobroci tyle,
Za pierwszą jasną w mej niewoli chwilę,
Oby Wszechmocny błogosławił tobie
I wziął pod skrzydła świętej swej opieki,
Dając ci poznać swoją prawdę świętą.
Że zaś chcesz wiedzieć o mojej chorobie,
To na nią żadne nie pomogą leki,
Gdyż ja, niestety, rękę mam uciętą.
MAINA. Jakto? bez ręki? żal mi cię, nieboże,
Ale mi powiedz, gdzieżeś ją postradał?
Czy to przypadkiem, czy już w boju może?
Widzę, w twym życiu niezwykłe są dziwy...
JUSSUF. O swej przeszłości dotychczas nikomu
Wśród obcych ludzi jam nie opowiadał,
Lecz tobie powiem, że jak ty szczęśliwy
I jam był niegdyś w rodzinnym swym domu,
Gdzieśmy wygody mieli i dostatki
I gdzie pod bokiem ojca oraz matki
Dziecinne lata, jak sen jaki złoty,
Płynęły błogo bez trosk i zgryzoty.
Niedługo jednak, niestety, trwać miało

Pełne chwil błogich, a wolne od troski,
Wkrótce się dla mnie zaczęły dni inne,
W których się dużo gorzkich łez wylało.
Pewnego razu do mej drogiej wioski,
Wzniesionej, pomnę, w pobliżu świątyni,
Wtargnęło dzikie plemię Wamboini.
Zda się, że słyszę, jak ta czerń się zbliża
Wołając wściekle: „Śmierć czcicielom krzyża!"

MAINA. Ach, to okropne!

JUSSUF. W tym dniu wioska cała
Potwornej sceny widownią się stała.
Za to, że służył prawdziwemu Bogu,
Srodzy poganie ojca mi zabili,
A mnie się zdaje, że widzę mordercę,
Co przeszył włócznią mojej matki serce,
Bo ich fetyszom kłaniać się nie chciała.
Mnie zaś ta gawiedź ze sobą zabrała
I gdy się ze mną tłum pogan oddalił,
Widziałem jeszcze, jak nasz dom się palił.
Straciwszy wszystko, com kochał na świecie,
Jak ptak, własnego pozbawiony gniazda,
Jeden skarb w duszy zachowałem przecie,
Była nim wiara, świecąca jak gwiazda.
Lecz i tę wiarę wydrzeć mi zechciano.
Pewien czarownik rzekł nazajutrz rano,
Że gdy zapragnę zostać poganinem,
To będę jego ukochanym synem,
Gdy zaś nie zechcę, to mi utnie rękę,
I podniósł topór — ja wybrałem mękę.
Gdym się przeżegnał, wnet poganin stary
Siekierą swoją silny cios mi zadał,
Więc za to tylko jam rękę postradał,
Żem się prawdziwej nie chciał wyrzec wiary!..

MAINA. Ach, powiedz, jakaż to wiara prawdziwa,
Mogąca natchnąć bohaterstwem takim?

JUSSUF. Chrystianizmem ona się nazywa,
Swoich wyznawców znaczy krzyża znakiem,
Serce w szlachetne uczucia bogaci,
Uczy swych bliźnich ukochać jak braci,
Dzielić się z nimi każdym kęsem chleba
I drogą cierpień dążyć wciąż do nieba.

MAINA. Wszak tego uczył, jak babka mówiła,
Sidna Aisza.

JUSSUF. O panienko miła!
Sidna Aisza, jak wy go zowiecie,

To Jezus Chrystus, to nasz Bóg jest przecie!
Jego to święta, zbawienna nauka
Wyznawców swoich do nieba przybliża,
I ten, kto szczęścia prawdziwego szuka,
Znajdzie je tylko u stóp Jego krzyża!
MIRIAM. Ach, bo dla świętej chrześcijańskiej wiary
Nie żal i życia samego ofiary!
MAINA. Więc wyście giaury?
JUSSUF i MIRIAM. *(razem)* O tak, pani droga,
Myśmy sługami prawdziwego Boga!
MAINA *(oglądając się z przerażeniem).* Cicho, ach cicho!
JUSSUF. Nie, ja się tym chlubię,
I choćbym wiedział nawet, że się zgubię,
Umrę przynajmniej z uczuciem tym błogim,
Że Jezus Chrystus mym Panem i Bogiem!
MAINA. Lecz bądź ostrożny, zapaleńcze młody,
Bobyś już życia nie okupił złotem,
Gdyby ktokolwiek dowiedział się o tym.
JUSSUF. O, ja bym chętnie, jak na jakie gody,
Szedł na męczeństwo z uśmiechem, z weselem,
By się połączyć ze swym Zbawicielem.
A choć sieroctwo smutne, ja się szczycę,
Że taką śmiercią umarli rodzice!
MAINA. Ach, co on mówi! Ja drżę z trwogi cała.
MIRIAM. I jabym również chętnie życie dała,
Gdybym umiała iskrę po iskierce
Wiary prawdziwej przelać w twoje serce.
O jaka dla mnie radość by to była,
Gdyby twa piękna i szlachetna dusza,
Która się nędzą bliźniego tak wzrusza,
W mojego Boga szczerze uwierzyła!
MAINA. Więc mów mi o Nim, lecz nie tutaj jeszcze,
Ale w ogrodzie, bo ja czuję dreszcze,
Gdy myślę o tym, co się wtedy stanie,
Kiedy poznają, żeście chrześcijanie.
(wszyscy troje wychodzą.)

ZASŁONA SPADA.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpust zupełny, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:
3 kwietnia w uroczystość św. Benedykta z S. Filadelfo.
26 kwietnia w uroczystość Matki Boskiej dobrej Rady.
29 kwietnia w dzień św. Piotra, O. S. D., męczennika, a zarazem w rocznicę założenia Sodalicji św. Piotra Klawera.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

„Widziałem cię...“

Znalazł Filip Natanaela i rzekł mu: Znaleźliśmy Tego, o którym pisał Mojżesz w zakonie i prorocy... Pójdź, a zobacz! I rzekł mu Jezus: Zanim cię Filip wezwał, gdyś był pod drzewem figowym, widziałem cię...

Pan Bóg posługuje się często także stworzeniami, by dać usłyszeć duszom wybranym Swe Boskie wołanie. Ale tylko ON Sam wybiera dusze do pracy apostolskiej, a jeżeli dusza Mu się oprze, nie znajdzie nigdzie spokoju i szczęścia. Błogosławiona ta dusza, która odrzuciwszy na bok namysły i rozstrząsania ludzkie, idzie od razu za wezwaniem Pana — oczekując szczęścia jedynie od Boskiego Mistrza, pewna, że On jest nieskończenie wiernym w Swoich obietnicach.

O Ty, która to czytasz, zaufaj Panu, oddaj się Mu bez zastrzeżeń, On jeden zdoła zaspokoić Twe pragnienie ustawicznego wyniszczania się w Jego Boskiej służbie dla zbawienia tych dusz, które nie znają Boga. Afryka czeka wyzwolenia z niewoli szatana, a Pan Jezus czeka na Twą współpracę w dziele tego wyzwolenia. Namyśl się, pomódl się i zdecyduj się. Książeczka „Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki" (50 gr.), napisana przez Założycielkę Sodalicji św. Piotra Klawera, rzuci strumień światła na tę najważniejszą dla Ciebie kwestię.*

Memento za zmarłych.

O. Aloizy Tajduś, cysters. — Ks. Dziekan H. Borowy, Proboszcz. — Aleksandra Emilia Staw. — Józef Stachoń. — Wojciech Dowgiało. — Kwiryn Imiela. — Jan Kittel. — Katarzyna Janiszewska. — Anna Gogola. — Antonina Lidzbarska. — Franciszek Nowacki. — Walentyna Śniedzińska. — Wanda Kuczkowska. — Maria Adamcewiczowa. — Ignacy Jezierski. — Antoni Odorczyk. — Elżbieta Wikarska. — Maria Straus. — Antonina Mazowiecka. — Maria Badeniowa. —

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie!

SODALICJA ŚW. PIOTRA KLAWERA

jest Stowarzyszeniem pomocniczym misji afrykańskich, zależnym bezpośrednio od Św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary. Założona w roku 1894 przez Służebnicę Bożą Marię Teresę Ledóchowską za pozwoleniem J. Świątobliwości Leona XIII, otrzymała po siedmiu latach istnienia (1901 r.) od Stolicy Świętej zatwierdzenie czasowe „ad modum experimenti", po czym w roku 1910 zatwierdzenie ostateczne przez panującego wówczas Ojca Świętego, Piusa X. Stowarzyszenie to ma na celu wspomaganie wszystkich misji w Afryce, bez różnicy Kongregacji lub narodowości, dostarczając im za pomocą zorganizowanej ustawicznej propagandy *słowem i pismem* niezbędnych środków do rozkrzewienia i utrzymania wiary katolickiej w tejże części świata.

O tym to wspomaganiu misji w Afryce tak się wyraża Najprzew. ks. bp. Kazimierz Bukraba, biskup piński, w liście z dnia 10 listopada 1935 r., dziękując za nadesłane sprawozdanie roczne:

„Winszuję dokonanych prac w zakresie misyjnym. Życzę

też ze serca dalszych zbożnych sukcesów, oraz, by jak najprędzej na ołtarze została wyniesiona Wasza świątobliwa Założycielka.”

Przystępujmy do Sodalicji św. Piotra Klawera licznie, jak najliczniej jako zelatorzy lub zelatorki — wtedy bowiem zapewnione będą dalsze zbożne sukcesy, wtedy przyśpieszymy królestwo Boże w Afryce. Roczna zelatorska wkładka wynosi tylko 2.- złote.



Czciciele Maryi,

rozpowszechniajmy nabożeństwo do Matki Boskiej Dobrej Rady, której święto przypada na dzień 26 kwietnia, zapoznając przyjaciół i znajomych z modlitwą odpustową do Matki Boskiej Dobrej Rady.

W Sodalicji św. Piotra Klawera można nabyć:

Obrazki Matki Boskiej Dobrej Rady — kolorowe, z modlitwą odpustową na stronie odwrotnej. W cenie 5 gr. za szt.; tuzin 50 gr.

Obrazy większe — (18×28) w artystycznym wykonaniu, koloru sepia, cena jednego 50 gr.. Przy zakupnie tuzina 5 zł.

Duże obrazy — (39×50) tegoż wykonania, cena jednego 5 zł.

MODLITWA do Najśw. Serca Jezusowego za Murzynów afrykańskich.

O najsłodszy Jezu, Odkupicielu wszystkich ludzi, spojrzyj łaskawie na ludy afrykańskie, pogrążone w głębokiej nędzy i jęczące w ciężkiej niewoli grzechu. Patrz, oto przychodzimy do Ciebie, aby się wstawić za tymi najnieszczęśliwszymi braćmi naszymi i przejednać najmędrszą oraz najchwalebniejszą Twą sprawiedliwość. W zjednoczeniu ze wszystkimi kochającymi Cię duszami, dziękujemy Ci za nieskończone dobrodziejstwa, jakieś wyświadczył tym ludom, przepraszamy Cię za ich niewiarę, prosimy o przebaczenie za wszystkie grzechy, którymi te ludy obraziły Boski Twój Majestat. Jako zadośćuczynienie i ofiarę pojednawczą przynosimy Ci i ofiarujemy największy nasz skarb, to jest Twoje własne Najświętsze Serce, któremu wszystkie te grzechy wielkie i prawdziwe sprawiły katusze. Wreszcie jako zadośćuczynienie za wszystkie zniewagi i nieprawości racz przyjąć modlitwy i zasługi Najśw. Twojej Matki i Jej Oblubieńca św. Józefa, jak również wszystkich Aniołów, Świętych Pańskich i całego Kościoła świętego.

O, zlituj się, dobry Jezu, nad biednymi afrykańskimi ludami! Oświeć tych, co są jeszcze pogrążeni w ciemnościach pogaństwa i śmierci! Amen.

Święty Józefie, Obrońco i Wzorze czcicieli Najśw. Serca, św. Piotrze Klawerze, Patronie misji afrykańskich, módlcie się za nami i za biednymi ludami afrykańskimi! Amen.

(300 dni odpustu za każdy dzień nowenny.)

Za pozwoleniem władzy kościelnej.